

Tunel

Tłum. Justyna Wodzińska

Sądzę, że M. był gorzko rozczarowany, kiedy w pociągu nie znalazł swojego przyjaciela. Przeszedł już wszystkie wagony i postanowił, że nie będzie go dalej szukać. W jednym przedziale zobaczył wolne miejsce. Otworzył drzwi i spytał, czy może się przysiąść. Zanim otrzymał odpowiedź, poczuł gwałtowną falę skondensowanego zła, która wylała się na niego z przedziału. Nie były to wrogie spojrzenia, niechętnie gesty czy nawet słowa, ale jakaś niebezpieczna duszność, która napęłniła go obawami i złymi przeczuciami. Już, już chciał pod ich wpływem zawrócić i iść dalej, ale pozostali podróżni zrobili mu miejsce. Wahał się przez chwilę, potem jednak przewyciężył niechęć. Wszedł do środka i usiadł.

Marynarkę ściągał na siedząco i szturchnął łokciem ładną trzydziestolatkę z prawej. Przeprosił, a kobieta z wymuszonym uśmiechem odpowiedziała, że w ogóle nic się nie stało.

Po jego lewej stronie siedzieli dwoje starszych ludzi, prawdopodobnie małżeństwo. Na zmianę wypełniali krzyżówkę, która leżała na nogach kobiety. Raz pisała odgadnięte słowo ona, raz jej mąż. Wydawało mu się, że starsza pani ma więcej szczęścia. Popędzała męża, żeby skończyć krzyżówkę, zanim wjadą do tunelu.

Naprzeciwko starszej pary siedzieli matka z małym dzieckiem. Około pięcioletni chłopczyk mierzył M. nienawistnym spojrzeniem, a ten znów poczuł siłę zła, która go uderzyła, jak wszedł do przedziału. Czyżby to właśnie te dziecięce oczy tak go przerażyły? Matka nachyliła się nad synem i coś mu szepnęła. Chłopczyk pokiwiał głową i odwrócił się do okna.

Matka była w podobnym wieku, co kobieta, która siedziała po prawej od M. Ona również wydawała się całkiem atrakcyjna. Jej uroda była jednak bardziej naturalna, mniej uzależniona od preparatów kosmetycznych czy drogiej fryzury, jak w przypadku pasażerki, którą M. przed chwilą szturchnął. Ucieszyło go, że w przedziale na ośmiu podróżnych (wliczając M.) są dwie ładne kobiety. W jego wieku już mu w ogóle nie przeszkadzało, że jedna z nich podróżuje z dzieckiem. Spojrzał na jej rękę i wydało mu się, że obrączka, którą u niej dostrzegł, nie była tą ślubną.

Naprzeciwko M. siedział gruby, wąsaty pięćdziesięciolatek, który właśnie zaczynał jeść chleb z kielbasą. W rękach trzymał duży nóż, krajał nim sobie solidne kromki i wkładał do ust. Po każdym kęsie odsapywał, jakby dla jego potężnego ciała problemem było nawet samo przeżuwanie. Powiedział, że się spieszy, by nie musieć siedzieć z jedzeniem w ręku, kiedy będą w tunelu. M. uśmiechnął się, ponieważ zabrzmiało to, jakby grubas nie potrafił w ciemności trafić do ust.

Obok przeżywającego mężczyzny z czerwonymi policzkami i na wprost ładnej kobiety bez dziecka siedział oficer, który udawał, że śpi. Również M. rozważał, czy nie pójść spać albo chociaż zamknąć oczy, bo w takim zestawie podróżnych każda próba zagada-



Justyna Kościelna rysunek nr 1

nia do którejś z kobiet zmieniałaby się w ogólną rozmowę i skończyła monologiem mlaskającym grubasa. Poza tym uczucie, że przedział kipi nienawiścią, wciąż nie zniknęło.

M. zamknął oczy, ale po chwili instynktowne właściwie uczucie, że jest otoczony czymś złym, zmusiło go, aby znowu je otworzyć. Wpadło mu do głowy, że w przedziale przed jego przyjściem nastąpiła gwałtowna wymiana poglądów, może nawet kłótnia. Co to takiego mogło być? M. zmierzył pasażerów i szukał wyjaśnienia. Może żołnierz chciał otworzyć okno, ale kobieta z dzieckiem była temu zdecydowanie przeciwna. Oficer jednak siedział przy drzwiach od korytarza, przez które można było wywietrzyć, co na pewno nikomu by nie przeszkadzało.

Konflikt mógł powstać, kiedy chłopiec wyrwał siedzącym naprzeciwko starszym ludziom gazetę. Zaprzeczano temu jednak to, że staruszka właśnie wstała i z torby podróźnej wyjęła paczkę cukierków, którymi poczęstowała również dziecko.

Kłopotliwą sytuację wywołać mógł również opasły pięćdziesięciolatek. Spytał się którejś z kobiet, dlaczego podróżuje bez męża albo nawet wprost – czy jest mężatką. Zapytana niewątpliwie poczuła się dotknięta. Ale wąsaty ryży mężczyzna wyglądał tak pocziwie, że chyba jego pytania nie mogłyby nikogo obrazić, niechby nawet były niedyskretne czy głupie.

Nie, M. ocenił, że obecność czegoś złego musi wyjaśnić inaczej. Ci ludzie nie mieli ze sobą żadnych problemów. Może jednak przed chwilą konduktor złapał kogoś z nich bez ważnego biletu. Ale kogo? Żołnierz ma bez wątpienia książeczkę wojskową, gruby mężczyzna, pewnie z prowincji, chyba by nie podróżował bez biletu, tak samo jak kobieta z dzieckiem. Matronkowie są już z pewnością w wieku emerytalnym i podróżują za darmo. A żeby urodziwa i zadbana blondynka obok M. jechała na gapę, to już było prawie wykluczone.

Gdyby tak wiedział, kto siedział na jego miejscu przed chwilą. Może wyszedł z przedziału po konflikcie z którymś z podróżnych. Ten, kto był tu przed nim, wyszedł, ale to skondensowane zło po sobie zostawił. Dlaczego jednak to zło wyczuwa najbardziej, a może wyłącznie, właśnie M., który nie ma z jego pochodzeniem nic wspólnego? Pozostali rozmawiają ze sobą, uśmiechają się do siebie. On jednak odczuwa lęk, a teraz na pewno także promieniuje nim, bo inni podróżni czasem patrzą na niego pytająco albo niechętnie. M. rozważał, czy nie powinien opuścić przedziału i usiąść gdzieś indziej. Wydawało mu się jednak, że opary zła tak go już oblepiły, że zabrałby je ze sobą.

Nadal interesowało go, co się tu działo, zanim doszedł. Może na początku to miejsce było puste. Pozostali dobrze się czuli w przedziale i mieli wrażenie, że nowy pasażer popsuje im ten komfort. Albo część z nich pod jakimś pozorem poprosiła poprzedniego podróżnego, żeby sobie poszedł. Dlatego zachowują się względem siebie tak miło. Ale dlaczego jemu pozwolili się przysiąść? Wystarczyło przecież powiedzieć, że to miejsce nie jest wolne.

Starsza pani wyciągnęła druty i zaczęła robić coś z czerwonej wełny. Jej mąż dalej rozwiązywał krzyżówkę. Kobieta pod oknem obcinała synowi paznokcie. Oficer z kąta otworzył oczy i, udając wielkie zainteresowanie, poprawiał sobie jedną z odznak na mundurze. Odpiął agrafkę z odznaką i ze skupieniem odmierzał na mundurze odległość do kieszeni

i guzika. M. zaskoczyło, że żołnierz, który jako jedyny wyglądał, jakby nie był członkiem tego zadziwiającego spisku pasażerów, uśmiechnął się nagle do chłopca i powiedział, że zbliżają się już do tunelu. Opasły mężczyzna krajał wciąż jeszcze kielbasę na kawałki, chleb już mu się skończył. Każdy z tych ludzi jakby robił coś innego niż przed chwilą, jakby chciał zdążyć z czymś, zanim wjadą do tunelu. Tylko kobieta obok M. siedziała jak przykuta i nieobecna.

Chłopiec wykrzyknął, że już chce być w tunelu. Staruszek naprzeciwko niego powiedział, że to już tylko chwilka. Potem wyjął z kieszeni jabłko i szczyryk.

M. uświadomił sobie, że dziecko znowu bacznie go śledzi spojrzeniem pełnym nienawiści i niechęci. Jego oczy przypominały mu dwa dzikie drapieżniki. Przyszło mu na myśl, że dziecko jako jedyne otwarcie wyraża nienawiść do niego, pozostali jednak czują chyba to samo. Może zło, które wyczuwał, było skierowane przeciwko niemu. Ci ludzie na pewno czuli się tu razem dobrze. Potem przyszedł M. i zepsuł ich harmonię. Nie chcieli go tu.

Albo właśnie chcieli go, żeby mieć kogo nienawidzić. Nie powiedzieli mu niczego z tego, ale ich niechęć czuł każdą komórką swojego ciała. Jakby zanurzali w jego ciele kły z nienawiści. Chciał wyjść, ale powstrzymała go myśl, że wszystko, co odczuwa, może być tylko wytworem jego zmęczonej wyobraźni.

Przypominał sobie szczęśliwe chwile swojego życia i to go zaczęło uspokajać. Nareszcie zmierzył pasażerów nowym spojrzeniem. Przecież nic się nie stało. Chłopiec patrzy na niego z antypatią, ale tak to już z dziećmi bywa. Pozostali pasażerowie zachowują się przecież całkiem normalnie. Starsza pani robi na drutach, jej mąż obiera jabłko, matka obcina paznokcie swojemu dziecku, żołnierz poprawia sobie odznakę, tęgi pan kroci kielbasę na kawałki. Chłopiec krzyknął z radości, że już widzi tunel. Staruszka jakby się przestraszyła dziecięcego głosu i upuściła na ziemię drut. Ładna kobieta, która dotąd siedziała bez ruchu po przeciwnej stronie przedziału obok M., szybko się schyliła, aby podać go starszej pani.

M. być może postanowił sobie wtedy, że jak tylko pociąg wyjedzie z tunelu, opuści ten dziwny przedział. Może powiedział sobie, że lepiej postać gdzieś na korytarzu niż znosić tę przerażającą atmosferę. Nie wiem, co sobie myślał i nie pamiętam, co się wtedy stało. Było to już bardzo dawno temu. Poza tym moje wspomnienia z tego dnia to tylko obrazy, jakie zwykle maluje fantazja pięciolatka.

Justyna Kościelna rysunek nr 1